

Inspiracja wsia (rzecz o Teatrze Węgajty)

Pisząc o Teatrze Węgajty nie sposób się oprzeć wspomnieniom. Jest (chyba?) luty 1990 roku. Poinformowany przez Marynę Okęcką-Bromkową (za co do dziś jestem Jej bardzo wdzięczny) o istnieniu ciekawej grupy teatralnej na wsi jadę zobaczyć jej pierwszy spektakl (wg powieści Stanisława Vincenza „Na wysokiej połoninie”).

Wysiadam za Jonkowem na przystanku „Kolonja Węgajty”, wśród pól z dwoma pojedynczymi domami. Wysiadają ze mną dwie osoby, też z plecakami i śpiworami. Jedna z nich to przyszły przyjaciel Janek. Piaszczystą i błotnistą drogą przez pola i lasy prowadzą mnie do teatru. Gdy dochodzimy, jest ciemnowo – widać mały, typowo warmiński domek. Obok, na tle lasu, duża drewniana stodoła połączona z murowaną częścią obory. Ta dawna obora to właśnie siedziba teatru. Wchodzimy do pierwszego pomieszczenia – coś w rodzaju przedpokoju, z wieszakami na palta, rozpalonym ogniem na kominku, okrągłym stołem nakrytym wiejską chustą. Na bielonych ścianach wisi kilka fotografii starych ludzi rozmawiających i grających na instrumentach oraz rycina „Leczenie tańcem”. Czekamy na spektakl. W końcu otwierają się drzwi, aktorzy zapraszają do środka – sala murowana, bielona, bez podwyższenia sceny, nie kryjąca, że kiedyś była oborą, wtedy niska z belkowanym sufitem, po latach grania (chyba w 1992 roku?) podwyższona piramidalnie, przy wykorzystaniu przestrzeni dachowej.

Widzowie siadają na ławach z jednej strony. Wybrane sceny (z ogromnej przecież, czterotomowej powieści) opowiadają o wizycie biskupa wśród Huculów, o tańcach, bijatykach – życiu (w tym przepiękna scena Wolfa Niklause z lalkami: o Żydzie, którego cesarz Austrii wypożyczył królowi Hiszpanii, by tamten mógł ćwiczyć swoje miłosierdzie na tym huculskim Żydzie, bo swoich już dawno wybił). W trakcie oglądania spektaklu zrobiłem coś dziwnego (a potem okazało się, że mądrego) – odrzuciłem „skórę” krytyka i teatrologa patrząc na „dzianie się” sceniczne bez oceniania – tak, jak patrzy się na życie. Aktorzy kończąc wyszli z sali, dając nam znaki, byśmy podążyli za nimi. Gdy znaleźliśmy się na powietrzu, ze wzgórza doleciały nas dźwięki trąbity. Była to jedna z piękniejszych moich teatralnych chwil.

A potem zaczęła się zabawa – tańce na śniegu, przy świetle księżyca.

W końcu wszyscy goście odjechali (lub odeszli) na kwatery mieszczące się w podobnych, rozszaniach po lesie domkach. Akurat nocowałem z gośćmi z Meksyku, którzy postanowili poczęstować nas narodowym przysmakiem – czekoladą na ostro, z mięsem i przyprawami. I długie rozmowy – najpierw w Wackiem Sobaszkim, twórcą Teatru Węgajty, który nas na tej kwaterze odwiedził, a potem z gośćmi takimi jak ja, leżąc w śpiworach na starych materacach i wpatrując się w ogień na kominku – chyba do trzeciej w nocy. Gdy rano wracałem do domu idąc z Meksykami na przystanek przemarzniętymi, ośnieżonymi polami, i tu, na warmińskiej wsi rozmawiając z nimi swoją nieudolną angielszczyzną o sztuce Majów i Azteków, poczułem, że już nie mieszkam samotnie na prowincji, że tu nie ma prowincji, bo znalazłem ludzi czujących, myślących, wrażliwych na piękno, i to piękno tworzących. Poczucie, które towarzyszy mi po dziś dzień. I jeszcze jedno wspomnienie – po odwiedzinach latem (zachwyty nad skromnym pięknem tego pejzażu – łąk żyta, las, na podwórku krąglak z kamieni z malwami) pojechałem jesienią na zabawę wiejską organizowaną przez Teatr Węgajty w Nowym Kawkowie (gdzie mieszka druga rodzina „teatralna” – Małgosia i Wolf Niklausowie; spotkanie Erdmute i Wacka Sobaszków oraz Małgosi i Wolfa w Węgajtach było początkiem teatru – chyba w 1987 roku). Było wtedy bardzo błotnisto, więc przezornie założyłem ogromne buty górskie „himalaje”. I w tych himalajach całą noc tańczyłem nie tańczone od dzieciństwa – i prawie zapomniane – walce, polki, huculki itp. Poznałem innych członków zespołu – Witka Brodę, obecnie mojego przyjaciela (cieszę się pisząc te słowa), który po odejściu z Teatru Węgajty (chyba w 1993 roku) założył Kapelę Ubogich, Kasię Krupkę, iberystkę pamiętaną z lutego, innych przyjaciół i sympatyków teatru: Maćka, Adama, Jacka, Darka i cały krąg, wtedy beziemiennych, a dziś ważnych dla mnie

Inspiracja wsią

(rzecz o Teatrze Węgajty)

DOKOŃCZENIE ZE STR. 41

ludzi z całej Polski, z którymi spotykamy się dwa, trzy razy do roku – właśnie na sesjach Teatru Węgajty.

Gdyż Teatr Węgajty „daje” nie tylko spektakle. Najpierw dwa razy do roku, a obecnie cztery ma miejsce dwutrzyniowa sesja teatralno-kulturalna. Jest ona zazwyczaj poświęcona jakiejś myśli przewodniej, np. teatrowi średniowiecznemu, kołędowaniu, ruchowi „ludzie dla pokoju”, teatrowi Grotowskiego, choć wszystkie mają wspólny mianownik (są nim „małe” lub „bliższe ojczyzny”) i stanowią „pochylenie się” nad ludźmi określonych regionów, ich życiem i kulturą: Warmiaków, Huculów, Litwinów, Niemców, Ukraińców czy Żydów (a także innych grup, np. staroobrzędowców). Mieszane małżeństwa polsko-niemieckie Sobaszków i Niklausów najlepiej świadczą, że to „pochylenie się” nie jest jedynie pozą, lecz prawdziwą postawą realizowaną w życiu.

Na te sesje przyjeżdżają zaproszeni goście, sympatycy teatru, a także uczniowie szkół średnich z Olsztyna, studenci z WSP w Olsztynie, z antropologii Uniwersytetu Warszawskiego i inni. Zawsze się zastanawiam – jeśli dla mnie, człowieka doświadczonego, zachwytem było spotkanie z Węgajtami, to jakże inspirujące jest to miejsce dla młodych ludzi. I rzeczywiście – coraz to zwiększa się liczba młodych przyjaciół i „uczniów” Teatru Węgajty, towarzyszących im w kołędowaniu i innych „wyprawach teatralnych”.

Wyprawy w jakimś stopniu wywodzą się z Teatru Gardzienice, w którym zresztą Małgosia i Wolf pracowa-

li (tam poznali Wacka Sobaszkę), a także z Teatru Laboratorium, w którym jeszcze Wolf zdążył być przez rok. Wolf zawsze podkreśla, że nie dlatego obecnie zajmuje się muzyką ludową, iż był w Laboratorium i Gardzienicach, ale dlatego tam był, że interesuje się sztuką ludową. Nie uczestniczyłem w żadnej z wypraw, oglądałem tylko zdjęcia członków teatru i ich sympatyków na tle np. zrujnowanej dzwonnicy lemkowski czy drewnianej chaty Suwalszczyzny. Raz jeden Wacek pochwalił mi się czymś – nie nagrodami na różnych festiwalach (których sporo zebrał), ale przyznaniem mu tytułu „Honorowego Łemka” przez starszyznę lemkową.

Wyprawy łączą się z kołędowaniem; wyjeżdżają sami kołędować i uczestniczyć w pradawnych obrzędach jeszcze istniejących. Tak było na wyprawie do rodzinnej wsi S. Vincenza, gdzie przez kilkanaście dni towarzyszyli tamtejszym grupom kołędników, tak było na Łemkowszczyźnie czy Suwalszczyźnie, gdzie obserwowali resztkę wielkanocnego „kołędowania”, tzw. Alelujkę. Przy kołędowaniu nie zapominają o Warmii; odwiedzili mnie kiedyś (od kilkunastu lat mieszkam we wsi Lutry), kołędując z Diabłem, Herodem, Śmiercią, Niedźwiedziem i całym zespołem muzycznym (niemałym, bo oprócz stałych członków złożonym także z przyjaciół; czasem na kołędowaniu czy zabawie zdarza się skład orkiestry powiększyć do trojga skrzypiec, dwóch klarnetów, harmonii, cymbałów, kontrabas, bębenków – w sumie ponad dziesięć osób). Kołędują także we własnej wsi. Niestety, tak

jak i wszędzie na Warmii już tylko resztki Warmiaków tu mieszkają, a młode pokolenie ludzi – których ojcowie tu przyjechali po 1945 roku z Kurpi, Kresów, Mazowsza, Ukrainy, Litwy – właściwie nie „żyje” żadną tradycją (gdyż ta ojców jest im już zbyt odległa), nie posiada żadnych żywotnych „korzeni”. Tym ważniejsze wydają mi się próby „wskrzeszenia” kołędników na tych terenach, gdyż tę tradycję znają Polacy ze wszystkich dzielnic. Przy okazji kołędowania dzieją się ważne rzeczy, m.in. odnaleziono na strychu dawnego warmińskiego konika kołędniczego (podobnego do Lajkonika, tylko białego), tzw. szemla, z którym podobno Warmiacy dawniej kołędowali w ostatnim tygodniu przed Bożym Narodzeniem. Zresztą najważniejszą inspiracją w tej dziedzinie jest samo pokazanie, że kołędowanie jest sztuką, dziełem teatralnym łączącym poprzez kołędników całą wieś ze sobą. Podobnie inspirującą rolę dla mieszkańców okolic Węgajt (czyli Jonkowa, Godek, Pupek, Olsztyna) jest ich praca jako animatorów kultury. Część z aktorów była zatrudniona do 1990 roku jako instruktorzy teatralni w Domu Kultury w Jonkowie i w Wojewódzkim Domu Kultury w Olsztynie, dziś jeszcze niektórzy pracują w Regionalnym Ośrodku Kultury w Olsztynie. Poza stypendiami Ministerstwa Kultury i Sztuki (które też finansuje częściowo sesje) jest to jedyne ich źródło dochodu. Ale w dalszym ciągu członkowie Teatru Węgajty współpracują z miejscową ludnością – organizują zabawy i imprezy dla ludzi z Domu Opieki Społecznej w Jonkowie i (po prostu) dla mieszkańców okolic. Pamiętam wiele takich zabaw, ale zwłaszcza jedna utkwiła mi w pamięci – w maleńkiej remizie w Węgajtach, gdzie, wydawałoby się, z trudem dwie pary się zmieszczą – bawiło się około stu ludzi, a przygrywała im ludowa kapela z Macedonii. Także różne zapraszane do Węgajt teatry pokazują swoje spektakle okolicznej ludności, która ma zawsze wolny wstęp na przedstawienia Teatru Węgajty. Wacek Sobaszek i jego koledzy bardzo ofiarnie udzielają się miejscowej ludności, ale nie należy zapomina-

nać, że nie jest to ich główny cel bycia tutaj. Teatr tworzą w symbiozie z ludnością wiejską z różnych okolic. Jeżeli są inspiracją dla wielu tutejszych ludzi – tym lepiej.

„Nie nastawiają się też na tworzenie jak największej liczby premier. Przez prawie 9 lat zrealizowali trzy spektakle: „Na wysokiej poloninie” wg Vincenza, „Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi” (mieszanka „Doliny Issy” Czesława Miłosza, „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka i wierszy Johanna Bobrowskiego) i opracowywane obecnie „Opowieści kanterberyjskie” G. Chaucera. Pracują od dwóch lat; widzowie mogą śledzić kolejne postępy na pokazach (jeszcze nie premierowych), z których pierwszy miał miejsce w październiku 1995 roku. Zresztą i po premierze kształt spektaklu ustawicznie się zmienia.

Niezwykłą inspiracją płynącą z Węgajt dla teatromanów Olsztyńskiego – i nie tylko – są sesje, na które, jak już pisałem, zjeżdżają się ludzie z całej Polski. Sesje trwają zazwyczaj dwa, trzy dni – zawsze jest prezentacja kolejnej wersji spektaklu Węgajt, ich ćwiczeń grupowych, przyjeżdżają też przeważnie jakiś krajowy lub zagraniczny zespół, różni ciekawi ludzie teatru, a także plastycy, fotografowie ze swoimi wystawami. Zawsze jest wspólna, nieraz trwająca do białego rana zabawa, są rozmowy, wspólne muzykowanie. „Swoją ciagnie do swego” – toteż na deskach Teatru Węgajty widzieliśmy wiele pokrewnych im zespołów. Pamiętam niezwykłą inscenizację „Słowa o pulku Igora” w wykonaniu aktorów moskiewskiego teatru. Akurat przestrzeń sceniczna zajęta była przygotowaniami do wystawy plastycznej, więc troje aktorów (w tym jedna dziewczyna) całą tę XII-wieczną ruską „epopeję” zagrało stojąc przed kominkiem na dwóch metrach kwadratowych przestrzeni, gdyż reszta przedpokoju wypełniona była szczerze widzami. I były w tym spektaklu śpiew żałobny, przestrzeń Rosji, walka, ucieczka, tętent koni.

Osiemsetletni utwór stał się żywy i zajmujący. Kilka lat później ci sami

aktorzy zagraли sztukę wyreżyserowaną przez ostatniego żyjącego jeszcze ucznia Stanisławskiego – dokładnie tak, jakby to uczynił Mistrz. Dla teatrologów było to niezwykle przeżycie; miałem je wcześniej tylko raz jeden, gdy w latach siedemdziesiątych odwiedziłem Sewerynę Broniszówną (siostrę Aleksandra Wata) i słuchałem jej opowieści o prapremierze „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego, w której grała rolę jednej z bogiń zwycięstwa¹.

Widziałem w Węgajtach sławny już wtedy Teatr Wierszalin, parę niemieckich aktorów (niestety, nie zapamiętałem nazwisk) grających ekspresjonistyczny spektakl o życiu aktorów, słuchałem zespołu „Sequentia” z Kolonii², zespołów z Litwy, Macedonii, Ukrainy, a także naszych: kapeli kurpiowskiej, z którą razem śpiewaliśmy majowe nabożeństwo przy starej, opuszczonej kapliczce, zespołu z „polskiej Litwy” z przepięknymi „zaścianka” pieśniami, znalazło się też miejsce na gościnę Teatru Religijnego z Lutr³.

Na zaproszenie Węgajt przybywa dużo ciekawych ludzi; byli przedstawiciele Ośrodka Badań Teatru Laboratorium, był prof. Zbigniew Osiński, były Alicja Obidniak, Elżbieta Morawiec, Maryna Okęcka-Bromkowa (której ludowe archiwum radiowe ratuje obecnie Monika – też aktorka Teatru Węgajt), był Tomasz Łubieński, było wreszcie wielu starych ludzi z okolicy pamiętających „jak to się przed wojną tu (lub np. na Kresach) śpiewało...”, było wielu gości z zagranicy (pamiętam kogoś z byłej Jugosławii, chodzącego „dla pokoju” po dwadzieścia kilometrów dziennie po całej Europie, zafascynowanego Edwardem Stachurą, uczącego nas „chodzić dla pokoju” ścieżką stanowiącą zarys serca). Pamiętam też wizyty i czytanie wierszy przez poetów olsztyńskich: Alicję Bykowską-Salczyńską, Kazimierza Brakonieckiego i innych.

Spotkaniom, filmom i prezentacjom teatralnym towarzyszą wystawy plastyczne i fotograficzne, np. wraz z zespołem z Litwy przyjechała ekspozycja wycinanek litewskich, była niezwykła, zrobiona z patyków łódź Jac-

ka Hałasa, były litograficzne wariacje na temat „Syna marnotrawnego” Rembrandta robione przez Darka Korbańskiego, obrazy Ninon Cameraras-Kos, moje fotografie⁴, wiele innych⁵ oraz powtarzające się co pewien czas zdjęcia z kolejnych „wypraw” zespołu. Aż trudno zliczyć.

A jeszcze jest „Schola Węgajty”. Wolf Niklaus wspólnie z żoną Małgosią, Moniką, Asią, Siergiejem (aktorami Teatru Węgajty) i ze studentami Szkoły Muzycznej we Wrocławiu stworzyli coś „przylegającego” do teatru, ale nie będącego nim. „Schola” pracuje nad wystawianiem średniowiecznych spektakli religijnych: był XII-wieczny francuski bożonarodzeniowy utwór „Ordo Stellae”, obecnie będzie cykl misterii wielkanocnych obejmujących każdy dzień Wielkiego Tygodnia.

A jeszcze jest udział w licznych festiwalach (np. w Festiwalu Muzyki Dawnej w Starym Sączu), różne tournée (np. do Szwajcarii) i wyjazdy (np. do Macedonii, Moskwy).

Plany na przyszłość – premiera „Opowieści kanterberyjskich”, najbliższa sesja w maju, kolejna zimowa poświęcona kołędnikom itd.... W planach jest też wykończenie ganku do sali teatralnej w Węgajtach. Trzymajmy kciuki! Może tak trudne zadanie też uda im się zrealizować⁶?

ANTONI SODULA

¹ Prapremiera „Nocy listopadowej” miała miejsce w Krakowie w 1908 roku. Seweryna Broniszówna grała we wznowieniu w 1911 roku.

² Jeden z najslawniejszych w świecie zespołów grających muzykę średniowieczną.

³ W latach 1983-1992 działał we wsi Lutr Teatr Religijny, który wystawił m.in. „Misterium wielkanocne”, „Betlejem polskie” Lucjana Rydla, „Królową Korony Polskiej” Stanisława Wyspiańskiego, „Historię o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, poezje Anny Kamieńskiej, Jana Twardowskiego, Maryny Okęckiej-Bromkowej i Karola Wojtyły.

⁴ „Ślady” (1992), „Okna” (1994).

⁵ Były np. niezwykle inspirujące fotografie przedstawiające stare ludowe rzeźby z ludzkimi oczami (montaż) – niestety, nie pamiętam nazwiska ich twórcy.

⁶ Zainteresowanych Teatrem Węgajty odsyłam do artykułu Maryny Okęckiej-Bromkowej „Po kołędzie kto tu będzie” w „Borusii” nr 9 z 1994 roku, s. 180-186.